Nr. 3. Kraków, w marcu 1906 r. Rok VII.




Pismo dla kobiet

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

| | |
|---|---|
| rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka |
| półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr. |

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

## 24 marca 1794 roku w Krakowie.

Rok temu, w setną jedenastą rocznicę powstania Kościuszkowskiego, w 3-cim numerze *Przodownicy* z marca 1905 r., wyjaśniliśmy powody, dla jakich naród polski chwycił za oręż pod wodzą Tadeusza Kościuszki i opisaliśmy dzieje Kościuszkowskich bojów, które stały się początkiem nieustających usiłowań narodu naszego o odzyskanie wolności i niepodległości. Usiłowań, przekazywanych z pokolenia na pokolenie i trwających do dni naszych, a nie mogących ustać, dopóki nie odniosą zupełnego zwycięstwa.

Tadeusz Kościuszko powołany wolą narodu na wodza naczelnego, przybył do Krakowa dnia 23 marca 1794 roku wieczorem i stanął kwaterą w pałacyku generała Józefa Wodzickiego. Pałacyk ów leżał w tem miejscu, gdzie obecnie znajdują się domy l. 5 i 7 przy ulicy Studenckiej, otoczony był dokoła obszernym ogrodem, który mur okalał. Do ogrodu od strony miasta prowadziła brama wjezdna, znajdująca się w istniejącej do tej chwili wieży, stojącej naprzeciw ulicy św. Anny.

W roku 1794 miasto kończyło się w tej stronie przy kościele św. Anny, w miejscu zaś dzisiejszych plantacyi był mur obronny i rów forteczny, zamykający zupełnie ulicę św. Anny tak, iż prowadziła z niej do rowu tylko mała furtka, służąca w czasie wojny do wycieczek, w czasie pokoju do potrzeb gospodarskich i niemająca żadnego połączenia z przeciwnym brzegiem rowu. Pałacyk więc Wodzickiego, wraz z otaczającym go ogrodem, leżał całkiem za miastem, na ustroniu, a najbliższem

jego połączeniem z Krakowem, była droga prowadząca wzdłuż rowu fortecznego do „furty szewskiej“, zamykającej ulicę Szewską, dostępnej od strony pola przez most zwodzony.

W tem ustroniu zanocował Kościuszko, przygotowując się do uroczystego aktu przysięgi, który nazajutrz miał go połączyć z narodem polskim na życie i śmierć.

Oddział Moskali, który pod dowództwem pułkownika Łykoszyna zajmował do niedawna Kraków, zawiadomiony o zbliżaniu się generała Madalińskiego, na czele brygady kawaleryi narodowej, wyruszył przeciw niemu i w dniu 23 marca Kraków wolnym był od najezdników, a załogę jego stanowiły dwa bataliony polskiej piechoty, z regimentów Czapskiego i Wodzickiego.

Generał Józef Wodzicki, będący komendantem miasta, kazał wojsku w nocy z 23 na 24 marca obsadzić wszystkie bramy i furtki miejskie i nikogo nie wpuszczać, ani nie wypuszczać. Zarządzenie to przeraziło niemało rano dnia 24 prezydenta miasta Krakowa imci pana Lichockiego, który używając wywczasu w wygodnem łóżku, dowiedział się o zarządzeniu tem od wracającej z miasta służącej; dla wtajemniczonych zaś w przedpowstańczą organizacyę, było wskazówką, iż dnia tego rozpocznie się walka o wolność i niepodległość Polski. Wkrótce okazać się miało, jak znaczna liczba była tych wtajemniczonych, w chwili bowiem gdy Kościuszko, otoczony orszakiem oficerów polskich i krakowskich radców miejskich, na których czele postępował wystraszony i pobladły pan prezydent miasta Lichocki, wkraczał do miasta przez „szewską furtę“, już rynek krakowski roił się od ludu oczekującego przybycia uwielbianego wodza, a na piersiach młodzieży, zgromadzonej przed ratuszem świeciły bandolety z sylwetkami Kościuszki i napisami „Wolność lub śmierć“, „Wiwat Kościuszko!“, „Za prawo i wolność“ i t. p.

Nieopodal ulicy Szewskiej, przed ratuszem, wyciągnięte w długą linię, błyszczały bagnety batalionów Wodzickiego i Czapskiego, oczekujących w milczeniu orszaku, co wolnym, uroczystym krokiem postępował przez ulicę Szewską ku rynkowi. Gdy orszak ten dotarł do wylotu ulicy i wkroczył na rynek, powitał go okrzyk gromki, potężny, radosny, z tysiąców piersi płynący...

„Wiwat wolność! wiwat Kościuszko!“ grzmiało wzdłuż szeregu bagnetów, wiwat wolność! wiwat Kościuszko! odpowiadano z pod ratusza, ten sam okrzyk rozbrzmiewał z balkonów, okien, dymników, z dachów nawet...

Tymczasem największy z bohaterów Polski, zatrzymał się przed frontem batalionów i odkrył głowę — na to hasło umilkły okrzyki i niema, uroczysta zaległa cisza — a wśród ciszy tej, którą zaledwie bicie serc zgromadzonych tysiąców przerywało, rozlegał się głos Kościuszki, przysięgającego wierność narodowej sprawie.

„J a T a d e u s z K o ś c i u s z k o, p r z y s i ę g a m w o b l i c z u B o g a, c a ł e m u N a r o d o w i p o l s k i e m u, i ż p o w i e r z o n e j m i w ł a d z y n a n i c z y j p r y w a t n y u c i s k n i e u ż y j ę, l e c z j e d y n i e j e j d l a o b r o n y c a ł o ś c i g r a n i c, o d z y s k a n i a s a m o w ł a d n o ś c i n a r o d o w e j i u g r u n t o w a n i a p o w s z e c h n e j w o l n o ś c i u ż y w a ć b ę d ę. T a k m i P a n i e B o ż e d o p o m ó ż i n i e w i n n a m ę k o S y n a J e g o“.

Umilkły słowa przysięgi — i znów zerwała się burza radosnych okrzyków, która odprowadziła świeżo poślubionego Polsce bohatera, aż do wnętrza starożytnego ratusza. Tu po krótkiej prze-

mowie Kościuszki, w której wódz nasz zaznaczył, że wszystkich mieszkańców Polski za równych uważa i ku wywalczeniu ich wspólnej wolności oręż podnosi, odczytano pismo nazwane: „Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego“, w którym ogłoszono Tadeusza Kościuszkę najwyższym naczelnikiem wojska polskiego i Polski całej, z władzą nieograniczoną, t. j. taką, jakiej nikt w Polsce, nawet sam król nie miał; wyłuszczono dlaczego Polska powstaje, wykazano krzywdy, jakich naród polski doznał od Prus i Moskwy i oświadczono, że odtąd niema już żadnych różnic między mieszkańcami Polski, lecz wszyscy Polacy są równi i wolni.

Po tej uroczystości najwyższy naczelnik zabrał się natychmiast do formowania wojska polskiego. Wojska tego w Krakowie i okolicy niewiele było; Kościuszko więc wezwał lud wiejski do broni.

Lud krakowski wiedział czego chce Kościuszko. Wiedział, że celem walki, którą rozpoczyna, jest zniesienie pańszczyzny i obdarzenie wszystkich Polski mieszkańców wolnością i równością; wolnością, jakiej przedtem nigdzie na świecie, nawet w Polsce nie było. To też licznie zaczął się garnąć do Kościuszki. Wnet place i ulice Krakowa zaroiły się białemi i szaremi sukmanami, czerwonemi krakuskami, nad któremi połyskiwały na sztorc wbite kosy, a mury Krakowa zabrzmiały pieśnią:

„Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa cepy, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niech kobieta gospodarzy —
Niech pilnują domu starzy.
Dalej chłopy zagrodniki!
Bierzwa kosy, bierzwa piki
Posprzedajwa konie z wozem,
A pospieszwa za obozem,
Posprzedajwa i poduszki,
A przystajwa do Kościuszki!“

„Przystajwa do Kościuszki“ śpiewali i przystawali.

Dnia 1 kwietnia miał już najwyższy naczelnik kilka tysięcy żołnierzy, a wśród nich niemało kosynierów.

I poszedł z nimi w bój krwawy i sławny, w bój co rozpoczęty wówczas, trwa i nie ustanie, aż naród polski nie odzyska praw mu wydartych, aż wolność i swoboda nie zapanuje na tej naszej polskiej ziemi, stworzonej do wolności i szczęścia, a nie do hańby i niewoli.

*Inż. E. Śmiałowski.*

## Przyjdź Królestwo Twoje.

Teraz, gdy burza szaleje wokoło,
Gdy wicher huczy, druzgocze i łamie,
Gdy wre i kipi i krwi płyną zdroje;
My się modlimy: przyjdź Królestwo Twoje!

Gdy słońce zdawna przez nas nie widziane
Błysło i wpadło w chmury ołowiane,
Gdy w sercach gorycz, wokół niepokoje;
My się modlimy: przyjdź Królestwo Twoje!

O Panie! Zgody, miłości i ciszy...
Niech ucho Twoje prośby te usłyszy,
Przez nasze męki i przez krwawe znoje
My Cię błagamy: przyjdź Królestwo Twoje!

Przypomnij Panie tym, co zapomnieli,
Że myśmy życie też z Twej dłoni wzięli,
Że słońce Twoje, co tak jasno świeci,
I dla nas także, bo i my Twe dzieci.
Przez nasze męki, łzy i niepokoje
Zmiłuj się Panie! Przyjdź Królestwo Twoje!

Niechaj się miłość rozściele nad światem
Jak nić pajęcza rozściela się latem,
Niech łączy serca jak nić pajęczyny
Gałązkę róży z gałązką leszczyny —
Niech pękną więzy, obeschną łez zdroje
O Panie! Panie! Przyjdź Królestwo Twoje!

*Janina Różańska.*

# Urządzanie gniazd dla ptaków i opieka nad nimi w lecie.

## Zabezpieczanie gniazd ptasich.

Jeszcze zima się nie skończyła, a już pierwsze ptaki przelotne: szpaki i skowronki zaczynają wracać z południa. Gdy zaś nadciągnie wiosna i z każdym dniem robi się cieplej i weselej, zjawiają się kolejno drozdy, rudziki, pliszki, poświerki i pokrzywki, zięby, muchołówki, pleszki, jaskółki, słowiki i inne gatunki tych wdzięcznych śpiewaków. Lasy i gaje nabierają życia; pierzaści goście oglądają znane sobie zakątki, świergocą i gwarzą, wyszukują owadów, kręcą się i uwijają bez końca. Ale nie długo trwają te wesołe chwile bez trosk i kłopotów; po tygodniu lub dwóch najwyżej zaczyna się zbieranie gałązek, urządzanie gniazd i oto cierpliwa samiczka już siedzi na jajkach, a wierny małżonek donosi jej żywność. Jeszcze parę tygodni a gniazdko zacznie rozbrzmiewać gwarem i piskiem kilkorga piskląt, domagających się natarczywie posiłku.

Wysiadywanie jaj i wychowywanie młodych — to ważne chwile w życiu ptaka. To też miłośnik tych stworzeń powinien na nie baczną zwrócić uwagę i otoczyć je staranną opieką w czasie tych czynności. Do drzewa lub krzaka obranego przez ptaki na mieszkanie nie powinien mieć dostępu żaden szkodnik: czy to będzie zły chłopak, lubiący wybierać jaja, czy kot, krogulec, sroka, sójka lub inne stworzenie, żywiące się pisklętami. Chłopcu należy wytłumaczyć jak złośliwym i szkodliwym jest jego postępek; koty i ptaki drapieżne straszyć i odpędzać, a najlepiej zastrzelić odrazu, jeżeli zauważymy, że zbyt często podkradają się do gniazda.

Dobrze jest także zabezpieczyć samo gniazdo tak, aby szkodnik nie mógł się wcale dostać do niego. Zwykle wprawdzie same ptaki dbają o to i starają się ukryć je możliwie dobrze; czasami jednak warunki miejscowe nie pozwalają im zrobić tego jak należy. Wówczas właśnie powinniśmy im przyjść z pomocą.

Jeżeli gniazdo znajduje się w krzaku niezbyt gęstym, dobrze jest narzucić nać trochę chrustu, zwłaszcza kolczastego; drobny właściciel gniazda przeciśnie się przezeń bez szkody, a koty lub większy ptak drapieżny nie będą mogły przedostać się przez tę kłującą przeszkodę.

Taką samą gałąź można umieścić i na drzewie, gdy zauważymy, iż znajdujące się na niem gniazdo nie jest dość ukryte. Naturalnie, wszystko to trzeba robić bardzo ostrożnie, żeby i gniazda nie uszkodzić i ptaka nie spłoszyć. Kto nie ufa sobie pod tym względem, niech lepiej wcale nie próbuje i niech się ograniczy do wypędzenia szkodników. Będzie i to wielka pomoc dla drobnych ptaków, gdy ich wrogowie będą wiedzieli, że nie mogą pokazać się bezkarnie w naszym ogrodzie.

W taki sposób należy się opiekować ptakami, które się już osiedliły koło nas.

## Sadzenie drzew i krzewów dla przynęcenia ptaków.

Ptaki nie mają wielkich wymagań: krzak gęsty, drzewo rozłożyste, dziupla nie zbyt ciasna, kępka trawy w miejscu zacisznem, a brak wrogów i prześladowców w najbliższem sąsiedztwie — wystarczą najzupełniej, aby je przynęcić i skłonić do osiedlenia się.

Dawniej przed laty ptaki z łatwością znajdowały takie ustronne, a dogodne i bezpieczne mieszkania. Dziś, niestety, coraz im trudniej o nie. Niegdyś wiecej

było lasów i ogrodów, więcej drzew starych i dziuplastych. Dziś miasta się rozrastają, zajmują coraz więcej przestrzeni, a i wewnątrz zabudowują się coraz gęściej. I po wsiach nieinaczej się dzieje; lasy ulegają wykarczowaniu, a zato przybywa coraz więcej pól. Tam, gdzie dziesiątki, a nawet setki różnych ptaków osiedlały się wygodnie w starym lesie, dziś na polu, co najwyżej przepiórki i skowronki mogą słać swe niewyszukane gniazda.

Nic więc dziwnego, że ptaki opuszczają takie miejscowości i przenoszą się do innych, w których znajdują więcej drzew i lepszą ochronę przed wrogami. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach ilość ptaków zmniejszyła się u nas w sposób bardzo wyraźny.

Sprawa to nie błaha, jakby się mogło wydawać; obchodzi ona nie tylko miłośników przyjemnego śpiewu ptasząt, ale także każdego rolnika, każdego ogrodnika. Bo chociaż ptaki mają teraz mniej miejsc odpowiednich na gniazda, owadom szkodliwym nie brakuje wcale kryjówek. One mają zawsze gdzie się chować i co jeść; pola uprawne, ogrody owocowe i warzywne pod miastami dostarczają im wszystkiego, czego potrzeba do życia, a jednocześnie mniej ptaków zajmuje się teraz ich tępieniem. I oto te szkodniki rozmnażają się w sposób przerażający i niezwykle groźny. Ilość rozmaitych owadów niszczących rośliny uprawne wzmogła się niesłychanie w ostatnich czasach.

A więc zmniejszenie się ilości miejsc odpowiednich do gnieżdżenia się dla ptaków jest wielką szkodą. Na szczęście jednak można temu zaradzić. Należy tylko pomyśleć o przysparzaniu im kryjówek i o przynęcaniu ich, aby jak najliczniej osiedlały się w naszem sąsiedztwie.

Najlepszym sposobem będzie sadzenie, gdzie się tylko da, drzew i krzewów, zwłaszcza rozłożystych, których gałęzie przedstawiają dogodne i bezpieczne miejsce do umieszczenia gniazd. Najodpowiedniejsze są krzaki gęste i kolące, zwłaszcza takie, które się wcześnie okrywają liśćmi i w ten sposób lepiej od innych osłaniają gniazda. Mają one jeszcze te zaletę, że będą rosły w lada kąciku i z tego powodu nadają się bardzo dobrze dla małych ogródków przy domach, gdzie niema miejsca na większe drzewa.

Sadźmy więc spiree, jaśminy, głóg, wiciokrzew, porzeczki, agrest, szakłak, tarninę, leszczynę, jałowiec oraz różne drzewa iglaste, zwłaszcza świerki, w których gąszczu gniazda wybornie dają się ukrywać. Jarzębina, kalina, bez czarny i koralowy oraz dereń są również odpowiednie, bo nie tylko w lecie dostarczają bezpiecznej kryjówki, ale i w jesieni oraz w zimie swemi jagodami mogą uratować życie niejednemu ptaszkowi.

Sąsiedztwo drzew rozłożystych i krzewów przynęci do nas wszystkie ptaki, które wiją gniazda na gałęziach, oraz takie, które je ścielą wprost na ziemi. Osiedlają się więc u nas słowiki, drozdy, kosy, różne pokrzewki, zięby, czyżyki, szczygły, mysikróliki i wiele innych, równie miłych jak i pożytecznych ptaków.

### Ochrona drzew dziuplastych.

Oprócz poprzednio wymienionych ptaków znajduje się jeszcze dużo gatunków, wyświadczających nam niemniej ważne przysługi, ale mających odmienne potrzeby i wymagania. Z młodych drzew i krzewów niewielką korzyść będą miały szpaki, dzięcioły, kowaliki, dudki, sikory, muchołówki, jak również inne ptaki, gnieżdżące się w dziurawych, dziuplastych drzewach.

Takim gatunkom właśnie najwięcej daje się we znaki wycięcie lasów i zmniejszenie się ilości starych drzew, w których łatwo było o dziurę. Tamte ptaki mogą się osiedlać w byle gaiku młodym, w małym ogródku miejskim, w ladajakich zaroślach. Ale te, nie znajdując w okolicy dużych, pustych drzew, muszą ją opuścić i przenieść się w inne strony. Tymczasem wśród nich właśnie znajduje się dużo naszych pomocników; kto potrafi wynaleść i zniszczyć wszystkie pędraki i jajka owadów, ukryte pod korą drzew, jeżeli zabraknie dzięciołów i sikor? Kto dorówna żarłocznemu a niestrudzonemu szpakowi na polu?

Najlepszym środkiem do przynęcenia takich ptaków będzie niewycinanie o ile możności drzew dziuplastych oraz odpowiednie poprawianie dziupli, niezupełnie dogodnych na mieszkanie. Poprawianie to polega z jednej strony na oczyszczeniu ich wnętrza od próchna i na wygładzeniu ścian, a z drugiej na właściwem zmniejszeniu lub powiększeniu otworu. Szczczególnie ważną jest rzeczą zmniejszenie zbyt wielkiego wejścia. Ze wszystkich ptaków jedne tylko kowaliki umieją zamurowywać jego brzegi, aż dopóki nie zmaleje ono tak dalece, że żaden większy ptak ani czworonóg drapieżny nie będzie mógł się przez nie przecisnąć. Inne ptaki wprost nie zechcą się gnieździć w dziupli o zbyt szerokiem wejściu.

Jeśli więc znajdziemy taką dziuplę, zasłońmy jej otwór deską, w której zrobiliśmy okrągłą dziurę, odpowiadającą wielkością ptakowi, który ma w niej zamieszkać. Dla nieco większych gatunków, jak szpaki, krętogłowy, dudki i większe dzięcioły, powinien on mieć 5 centymetrów (2 cale) średnicy; dla mniejszych, jak kowaliki i małe dzięcioły robi się otwór na $3^{3}/_{4}$ centymetra ($1^{1}/_{2}$ cala); a dla jeszcze mniejszych, jak sikory lub pełzacze, wystarczy dziura o średnicy, mającej $2^{1}/_{2}$ centymetra (1 cal)

Jeżeli otwór skierowany jest do góry, to należy przybić nad nim deseczkę tak, aby tworzyła rodzaj daszka i zasłaniała wnętrze od deszczu. W ten sposób dziupla stanie się mieszkalną. Jeżeli znajdują się w niej dwa otwory, to jeden z nich należy zakryć deseczką, mianowicie ten, który skierowany jest w stronę, skąd najczęściej wiatr wieje.

Zbyt mały otwór dobrze jest powiększyć. Będzie to zwłaszcza dogodnem dla małych ptaszków, które same nie potrafią tego zrobić. Dla dzięciołów taka pomoc jest zupełnie zbyteczna, gdyż mocny ich dziób wykonywa tę pracę z łatwością.

Kto ma zatem drzewa stare i dziurawe w ogrodzie, nie potrzebuje się kłopotać o ptaki; niech ich tylko nie wycina bez ostatecznej potrzeby (np. gdy drzewu nie grozi zwalenie się) i niech odpowiednio poprawia dziuple, a na pewno nie będą stały pustką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Podanie

## o założeniu kościoła N. M. Panny w Krakowie.

Dawno temu, bardzo dawno, bo 600 lat z okładem, w miejscu, gdzie dzisiaj rynek krakowski, było czyste pole. Zamek, gród krakowski, mały, drewniany, niepozorny, stał na Wawelu. Tu gdzie dzisiaj kościół Maryacki, pod figurą siadywała baba, żebraczka, prosząca o litość przechodniów. Każdemu, kto jej dał grosz, mówiła: „Postaw dom Naj-

świętszej Pannie". Przechodnie szli, ten i ów grosz rzucił, inny minął żebraczkę, a na to co mówiła niezwracał nikt uwagi.

Raz przechodziła drogą pani z pacholęciem, oboje dostatnio z litewska ubrani. Cnotliwa matka, wyjęła z mieszka złoty pieniądz i kazała pacholęciu dać go żebraczce. Uradowane pacholę pobiegło, ale żebraczka złotego pieniądza wziąść nie chciała. Schowaj paniczu — powiedziała — a postaw dom Najświętszej Pannie. Chłopczyk zamyślił się, wreszcie powiedział: Dobrze, postawię, jak wyrosnę.

Minęło lat kilkanaście. Drogą ku zamkowi krakowskiemu jechał na koniu piękny młodzieniec, ujrzawszy żebraczkę przy drodze, rzucił jej jałmużnę, a ona zawołała: „Paniczu wystaw dom Najświętszej Pannie". Uśmiechnął się młodzieniec i odpowiedział: „Dobrze, wystawię, jak będę biskupem" i pojechał dalej.

Znowu minęły lata. Na krakowską stolicę wprowadzano uroczyście nowego biskupa. Przez tłum przecisnęła się uboga żebraczka, a stanąwszy przed księciem Kościoła zawołała: „Pamiętasz, obiecałeś wystawić dom Najświętszej Pannie". — „Pamiętam — odrzekł biskup — i obietnicy dotrzymam". Był to sławny Iwo Odrowąż, brat św. Jacka i św. Bronisławy. Za jego staraniem wzniesiono wspaniały dom Najświętszej Pannie, przepiękny nasz kościół Maryacki, a wzniesiono go w miejscu, gdzie pod figurą siadywała żebraczka. Jakżesz się teraz cieszyła, jak się krzątała między robotnikami, a kiedy wspaniałe mury poświęcano — ona padła we drzwiach świątyni nieżywa. Kto ona była, skąd przyszła, nikt nie wiedział. Tak opowiada legenda o początku kościoła, który ozdobą jest nie tylko miasta, ale Polski całej.

---

# Z dziedziny umiejętności życia.

Widzieliśmy, że miłość bliźniego i miłość nas samych wypływają z wspólnej i najwyższej zasady: poszanowanie prawa miłości bliźniego — to szanować jego prawo. I nim kto większe ma prawo do onegoż szacunku z naszej strony, do naszej czci, do naszego serca, tego powinniśmy najwięcej miłować — i tak podług zasług każdemu wymierzyć sprawiedliwoć.

Przejdźmy z kolei: któż może być naszym najpierwszym bliźnim? to jest najbliższym, boć to oznacza ono słowo. Któż ma najwięcej prawa do naszej czci, do naszej miłości? Któż nas najhojniej obsypał swymi darami? Któż to taki, z woli którego poruszamy się i żyjemy? — Ah! nie potrzebuję Go wam wymieniać. W każdej duszy, w każdym umyśle, choćby najdzikszym, wyryte imię Jego, a miłość dla Niego, choć nieraz ukryta, tleje na dnie wszelkiej szlachetniejszej duszy.

Dalej mamy tych, którzy nam Jego świętą osobę tu na ziemi zastępują; którzy wedle krwi są nam tem, czem On nam wedle ducha — ojciec i matka nasza i brat i siostra i przyjaciel i dobrodziej wszelki. A dalej? — któż po tych następuje?! Któż ich niemal nawet przewyższa, bo razem obejmuje. Któż to razem zawiera w swem łonie i ojca i matkę i brata i siostrę i Boga naszego i przyjaciół i dobrodziei i prochy od wieków i wieków dziadów i pradziadów naszych?! W czyich piersiach wyryty testament pokoleń z krwi i zasług drogich nam istot? Względem kogo w najobszerniejszem znaczeniu ma być

zachowane 4-te przykazanie? — to przykazanie, kładące nacisk na specyalną miłość i cześć dla najgłówniejszych bliźnich naszych — dla najbliższych naszych! — Słyszę serdeczny okrzyk wydzierający się z piersi waszych: Ojczyzna!

Tak, Ojczyzna! — mówmy o miłości Ojczyzny. Ale któż z nas potrafi wypowiedzieć lub odmalować co czuje? My instynktownie kochamy ją wszyscy, choć nieraz nie znamy i bardzo zaniedbujemy obowiązki względem niej — nie zdajemy sobie sprawy ile jej winniśmy. Po Bogu jej najwięcej, zapewne! — i ciało, które nosimy na sobie i powietrze, którem oddychamy i co tylko szlachetnego tkwi w umysłach i bije w sercach naszych, odziedziczyliśmy z jej łona. Dziś ona pogrążona w smutku — nie może dać nam tyle szczęścia, ileby dała w innych warunkach. Ale czyż racya, byśmy przestali ją kochać? o nie! — Nasza miłość się wzmogła. Źle tylko, że ograniczała się jedynie na uczuciu. Naprawmy to dzisiaj — zapytajmy się siebie: co winniśmy naszej Ojczyźnie? czego ma prawo ona domagać się od nas w swem nieszczęściu? od nas, którzyśmy tyle od niej odziedziczyli. — Niejeden z braci naszych złożył jej w ofierze życie i krew własną — nam zapewnie nie przyjdzie jej złożyć taki dowód miłości, nie zapominajmy jednak, że jest jeszcze większe bohaterstwo, cicha praca bez oklasków, praca dla idei, praca nieustająca dla dobra tej Matki zbolałej. Do tej pracy woła nas ona — od takowej nikt niema prawa się wymówić, a jest ona możliwą dla wszystkich. Pracujmy tylko nad uszlachetnieniem, nad wykształceniem, nad wzbogaceniem siebie i innych — abyśmy wzmocnili kraj nasz. Uczmy się rządzić sami sobą — abyśmy byli silni — abyśmy się nie stawali igraszką losów. Kochajmy się wzajemnie, podawajmy sobie rękę, aby jak najmniej ginęło w niedoli braci naszych. Uczmy się poznawać coraz lepiej tę drogą Ojczyznę naszą — jej przeszłość, jej teraźniejszość i wszelkie jej sprawy — aby lepiej znając, lepiej miłowaliśmy ją i byli gotowi zawsze i wszędzie ponieść wszelkie ofiary dla niej.

Gdy tak wszyscy jak jeden mąż będziemy mieć jedno serce, staniemy się wszyscy silni, rozumni, szlachetni, gotowi do ofiar, a wtedy szczerze zanucić będziem mogli: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.“ *Marya.*

# MARZEC.

W polu zanucił skowronek,
Człowiek jakiś rzeški,
Bo też teraz każdy dzionek
Złoci Pan Niebieski.

W poleż sochy, brony, pługi,
Gdy słoneczko mile świeci,
Zorać niwę, sprawić smugi
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Czas też zajrzeć do kurnika,
Tam gotowy grosz gosposi;
Kura, kaczka, gęś, jędyka,
O gniazdeczko dla jaj prosi.

Więc je ustrzedz od zagłady,
A o siewnem myśleć ziarnie,
Dać wszystkiemu wcześnie rady,
By nie przeszła wiosna marnie.

*Lach z Lachów.*

# Pogawędka gospodarska.

L. Hałacińska.

## Co powinna wiedzieć każda, która przyjmuje obowiązek żony i gospodyni.

(Ciąg dalszy.)

Otóż jednym z najpierwszych obowiązków żony i gospodyni jest zdać sobie sprawę z dochodów domu, aby

podług nich ułożyć wydatki tak, aby te nie przewyższały dochodów. Właściwie powinny wydatki nie tylko nie przewyższać dochodów, ale na dobry rozum to nie powinny im nawet dorównywać. Z każdego zatem miesiąca powinien zostać jakiś chociażby niewielki grajcar na nieprzewidziane a często nieuniknione wypadki. Jest to jedyny sposób, aby uniknąć tej strasznej plagi, jaką są długi. Dług, słówko małe, niewiele znaczące, bo pożyczyło się, to się ta i kiedy odda jak będzie. Ale często pożycza się na rzeczy zbyteczne, na rzeczy niekoniecznie potrzebne, bez którychby się i obeszło, a wreszcie gdyby nie było gdzie pożyczyć, toby się i musiało obejść. Więc dlaczego nie obejść się zaraz? Dlaczego pożyczać? Najgorzej jest pożyczyć pierwszy raz, pożyczka taka zaczyna się zwykle od bagateli, ale że tę bagatelę trzeba było oddać, więc brakło znowu, ale tą razą brakło już więcej, więc pożycza się więcej i tak dalej i coraz dalej. Wreszcie żyd już dawać nie chce, procentu doliczy drugie tyle, domaga się spłaty, w końcu zaskarży i sprocesuje do szczętu. I tak z bagateli, przez marnego guldena, a częściej jeszcze przez kieliszek wódki, całe gospodarstwa przechodzą w ręce żydów i całe niszczeją rodziny.

Dlatego też każda gospodyni powinna się dobrze obliczyć wiele ma dochodu a wiele jej z tego wolno wydać. Żadne młode gospodarstwo nie powinno się rozpoczynać długami. Dlatego też każdy powinien mieć tyle oszczędności, ażeby mógł sprawić wyprawę i urządzenie odpowiednie do swego stanu i stosunków. Dobrze jest, jeżeli prócz tego jest jeszcze jakiś fundusz, chociażby niewielki. Całoroczny dochód powinien być podzielony na siedm części i tak: 1 czwarta część przypada na opłacenie komornego lub na podatek i asekuracyę, 1 siódma na opał, oświetlenie i różne inne drobne wydatki, 1 siódma na ubranie, 2 siódme na życie, 1 siódma na odpoczynek i na nieprzewidziane wydatki, 1 siódma na rozrywki, książki i czasopisma.

Co się w pierwszych latach małżeństwa zaoszczędzi, to się później przyda przy powiększonej rodzinie a tymsamem zwiększonych wydatkach. Jeżeli dochody gospodarstwa nie zwiększają się z roku na rok, ale zostają mniej więcej jednakowe, w takim razie trzeba w pierwsze lata tem więcej oszczędzać a nawet lepiej czasem i trochę biedy podżyć, aby tylko coś odłożyć na przyszłe lata, które w miarę dorastania dziatek przyniosą coraz więcej kosztów. Wiadomą rzeczą jest, że praca i kłopoty niszczą siły człowieka, dlatego też potrzeba, aby rodzice i o sobie pamiętali. Pamiętać o sobie będą najlepiej, jeżeli się będą dobrze odżywiali. Nie mówi się tu o odżywianiu kosztownem, bo nie wszystko co drogie, może być tylko pożywne i smaczne. Najskromniejsze nawet potrawy, jeżeli są przyrządzone czysto i smacznie, będą wzmacniającemi i pożywnemi. Dlatego też na przyrządzanie pożywienia powinna każda gospodyni wielką zwracać uwagę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Warunki dobrego udania się chleba.

Bardzo często można na wsi spotkać chleb ciężki, lepki, zakalcowaty, niewyrobiony jak należy, krótko mówiąc niedbale zrobiony i niedbale upieczony, wskutek czego taki chleb ani smacznym, ani zdrowym być nie może. A przecież chleb jest podstawą naszego pożywienia, przy każdym posiłku jest on nam potrzebnym. Wiele jest ludzi pracujących, którzy prawie cały tydzień żyją chlebem i zaledwie w niedzielę przyszedłszy do domu posilą się gotowaną

strawą. Wiele dzieci, które z jednej wsi idą do drugiej, lub też do sąsiedniego miasteczka do szkoły, ma za całodzienne utrzymanie kawałek chleba, bo idąc rano z domu po śniadaniu, wracają często dopiero na wieczerzę. Prawie każdy gospodarz wiejski jest tak przyzwyczajony do chleba, że nawet najlepszy obiad nie będzie mu smakował, jeżeli niema do niego kawałka chleba. Wybierając się w drogę, nie bierze on ze sobą ani ziemniaków, ani kapusty, ale bierze chleb.

Każdy więc przyznać musi, że chleb jest rzeczywiście podstawą naszego pożywienia. Niestety jednak, że ten chleb bywa w przeważnej części bardzo a bardzo niedbale wypiekany. Dlatego też chcemy dzisiaj trochę obszerniej pomówić o warunkach udania się dobrego chleba. Każdy rodzaj chleba, pieczony z mąki bielszej czy ciemniejszej, czy z mąki razowej, czy też mieszany z mąki żytniej z pszeniczną, wymaga zachowania pewnych warunków, bez których nigdy dobrym być nie może.

Pierwszym warunkiem udania się chleba jest, aby mąka przeznaczona na chleb nie była ze zboża zrośniętego, co się często zdarza w mokre lata. Chleb z takiej mąki chociażby był najstaranniej wyrobiony, to gdy go wsadzimy do pieca, rozleje się na placek, będzie zakalcowaty, lepki, a więc niesmaczny, a co gorsza że nie zdrowy. No ale trudno, takie Pan Bóg dał zboże, takie trzeba spożyć. Pomijając więc ten warunek, postawimy na pierwszem miejscu suszenie mąki do młyna, gdyż suchość mąki jest koniecznym warunkiem udania się chleba. Jeżeli zboże do młyna nie było suszone, to w takim razie trzeba mąkę wysuszyć, rozsypując ją na płachtach lub prześcieradłach zaraz po otrzymaniu z młyna. Tak rozsypaną mąkę zostawia się 5—6 dni, mieszając ją codziennie rano i wieczór łopatką. Wysuszoną mąkę wsypuje się do skrzyń, ale trzebą o tem pamiętać, aby ją przynajmniej raz na tydzień dobrze rękami przemieszać, przesypując ze spodu na wierzch, co chroni mąkę od zagrzania i stęchnięcia. Jeszcze lepiej jest, jeżeli można mąkę raz na tydzień przesypać do innej skrzyni. Jeżeli w ten sposób będziemy mąkę utrzymywali, to będzie ona dobra do ostatka a chleb z niej będzie lekki i smaczny.

## Przezimowanie pszczół.

Wiele jest jeszcze takich, którzy sądzą, że jeżeli w zimie wystawią pszczoły na słoneczne miejsce, oczkiem to jest wylotem do południa, to im bardzo dogodzą, tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Pszczoły ujrzawszy słońce, wylatują i naturalnie zaraz przy ulu giną. A chociażby nie wylatywały, to czując ciepło rozłażą się po ulu, a mróz nocny tem więcej im dokucza. Siedząc gromadnie ogrzewają się wzajemnie, gdy się zaś porozłażą, trętwieją i giną. Bardzo dobrze jest, jeżeli można, pszczoły przez zimę trzymać w cieniu, dlatego też kto ma więcej uli, powinien mieć i stebnik do zimowego przechowania uli. Pszczoły nie widząc światła całą zimę są spokojne, a skoro nastaną ciepłe dnie, mogą iść na robotę. Można także doskonale przezimować pszczoły w sklepach wybranych w ziemi, zwanych parskami. W takim parsku ustawia się ule na deskach, zalepiwszy poprzednio wszystkie szpary gliną. Wylot zasłania się blaszką z dziurkami, aby powietrze miało przystęp. U wierzchu parska zostawia się otwór, którym wpuszcza się co parę dni świeże powietrze. Cały zaś parsk zasypuje się ziemią. Jeżeli zaś pszczoły zostają przez zimę na stanowisku, to trzeba podłożyć grubo słomy pod ule,

jak również całe ule okryć słomianemi kapami, zostawiając tylko oczko wolne, u dołu trzeba kapę około ula obwiązać. Podczas zimy siedzą pszczoły gromadnie i grzeją się wzajemnie, poczuwszy zaś wiosnę, poczynają się ruszać, rozchodzą się i brzęczą. Natenczas trzeba zdjąć z wylotu blaszkę dziurkowaną i wypuścić pszczoły, aby zrzuciły wszelkie nieczystości nagromadzone w żołądku w czasie zimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Przepowieści miesięczne na marzec.

(Z kalendarza z roku 1865).

Już noc krótsza, dzień dość długi,
A w porządku twoje pługi?
Spokładaneż pola były
By się teraz nawoziły?
Wietrzyk dmucha południowy
A pyta się: Czyś gotowy?
Spieszże w pole, choć po trochu
Rzucać w ziemię owsa, grochu.
W marcu kto siać nie zaczyna,
Dobra swego zapomina.
Kto sieje groch w marcu
Będzie go gotował w garncu,
A kto w maju
Ten w jaju.
Suchy marzec, mokry maj,
Będzie zboże, jako gaj.
Rada młoda, a marcowa pogoda
Jednako się mają, skutku nie dają.
Przyjaźń błagana, jak marcowy lód zrana,
Rano po nim chodzisz, a w południe brodzisz.
4. Na świętego Kazimierza
Dzień z nocą się zmierza
I czajka przybieża.
10. Czterdziestu Męczenników jakich,
Cały miesiąc takich.
12. Na świętego Grzegorza
Płyną rzeki do morza.
19. Oblubieniec pogodny,
Będzie roczek urodny.
Święty Józef
Czasem trawy a czasem śniegu przywiezie wózek.
Jak na święty Józef bocian przyleci
To resztę śniegu z pól zmieci.
21. Na świętego Benedyka
Kwacze kura i jędyka,
A gęś z jajem się zamyka
I kaczka także?
A jakże!
Na świętego Benedyka
Prowadź chłopie w pole byka.
25. Na Zwiastowanie
Już bydełko coś w polu zastanie.
Jaskółki się pokazują
Wiosenkę ludziom zwiastują.
I bocian czasem przyleci,
Więc mogą wyjść na świat dzieci.
A jak przylecą żurawie,
To się groch siać godzi prawie.

# Wieści ze świata.

### Klęska ekonomiczna w Królestwie.

Strejki w Królestwie zpowodowały najfatalniejsze następstwa, bo niedawno strejkowali robotnicy, obecnie strejkować zaczynają fabrykanci. Od kilku miesięcy bezczynna jest największa w kraju fabryka Żyrardów, zatrudniająca blizko 10 tysięcy robotników, którzy z rodzinami tworzą blizko 40 tysięcy głów. Powodem zamknięcia fabryki jest niemożliwość dojścia do ładu z robotnikami, podburzanymi nieustannie przez różnego rodzaju agitatorów. Stosunki układają się tam jak najgorzej. Aresztowano tam w ostatnich czasach 200 robotników i urzędników fabryki, których przewieziono do Warszawy.

W Łodzi fabryka Poznańskich ma być także na dłuższy czas zamknięta, z powodu, iż robotnicy samowolnie pousuwali dyrektorów, inżynierów i majstrów. W ten sposób znowu kilka tysięcy ludzi zostanie bez zarobku.

Największa fabryka w Łodzi Scheiblerów zapowiedziała także swoim robotnikom, że zawiesi na czas nieograniczony swoją produkcyę, jeżeli nie

ustaną nieporządki, które uniemożliwiają prawidłową pracę.

W samej Warszawie tysiące robotników pozbawionych pracy z przyczyny bankructwa lub pozamykania fabryk, chodzą po ulicach i wyciągając rękę, proszą o jałmużnę lub pracę, ich żony i dzieci robią tożsamo.

### Z Litwy i Żmudzi.

W początkach listopada ubiegłego roku włościanie litewscy i żmudzcy w guberni Kowieńskiej zaczęli usuwać z urzędów gminnych i szkół urzędników i nauczycieli Rosyan, a na ich miejsce przyjmowali Litwinów. Działo się to przez cały listopad do połowy grudnia. Gdy władza dowiedziała się o tem, wysłała wojsko ku obronie dawnych urzędników. Rozdzielono wojsko na małe oddziały po 250—300 pieszych i konnych i rozesłano w różne strony guberni. Do każdego oddziału dołączone były dwie armatki, 1 oficer starszy i 4 młodszych dowodziło oddziałem. Celem ich było wyszukiwać każdego i odsyłać do więzienia, kto tylko przyczynił się do zaprowadzenia w urzędzie języka litewskiego.

Dzieje jednego takiego oddziału wojska opisuje gazeta rosyjska „Nowiny“. Przybył on 30 grudnia do miasteczka Kupiszek w powiecie Wiłkomirskim. Nazajutrz, t. j. w niedzielę stał przed kościołem tłum włościan, w tem nadeszło wojsko. Dowódzca zawołał coś do tłumu, lecz ci go nie zrozumieli, więc krzyknął do żołnierzy „bij!“ Żołnierze rzucili się na ludzi i rozpędzili ich bijąc strzelbami. Wieczorem tegoż dnia przeszukiwano domy po wsiach okolicznych, wszędzie rozbijano okna i drzwi, niszczono sprzęty i bito ludzi.

Na drugi dzień zwołano wiec gminny. Zgromadzonych włościan otoczono dokoła wojskiem, kazano im poklękać i przysiądz na wierność tronowi. Zaraz potem przepędzano ich między dwoma szeregami żołnieży i bito strzelbami.

We wsi Juszkańcach schwytano włościanina podejrzanego o podpalenie stodoły, w której kozacy nocowali. Przywiązano go do konia i kazano biedz za kozakami, którzy mieli go oddać w ręce władzy. W połowie drogi nieszczęśliwemu rzuciła się krew z gardła.

Wojsko, działające w guberni Kowieńskiej, otrzymało od swej władzy następujące rozporządzenie: Oddziały wojska wysłało się po to, ażeby przywróciło wszędzie porządek i dawną władzę. Przybywszy niespodziewanie do wsi, wojska mają je otoczyć i zażądać wydania przewódzców, broni i poddania się poprzedniej władzy. W razie najmniejszego oporu lub nieposłuszeństwa wojsko użyje siły albo i broni. Odebraną broń należy zaraz zniszczyć, połamać i spalić a przewódzców uwięzić.

Tam, gdzie jest spokój, wojsko nabywać ma wiktuały za pieniądze. We wsiach, w których były rozruchy, wszystko ma być brane za kwitkami a w razie odmowy lub zwłoki i bez kwitków, tylko sporządzić odpowiedni protokół.

### Z kolonizacyi pruskiej.

Rząd pruski, chcąc utrwalić dobrobyt swych włościan niemieckich, postanowił zakupywać ziemię od większych właścicieli, parcelować ją, czyli kolonizować i na tych koloniach obsadzać swych chłopów, którzy w odpowiednich ratach spłacali rządowi nabytą ziemię, stając się jej właścicielami. Kupowali także i polscy włościanie kolonie, ale to im szło już trudniej, bo niemcy wszędzie mieli pierwszeństwo.

Komisya kolonizacyjna, która zajmowała się tą sprawą, trwała już od roku 1886 i wtenczas za jeden hektar ziemi płacono 560 marek. Ale z czasem

ziemia poszła w górę, sami Niemcy do tego dopomogli, bo chcąc pozbyć się jak najwięcej polskiej szlachty, płacili dobrze za ziemię i podbijali ją w górę. Ale Polak każdy przywiązanym jest do swej rodzinnej ziemi i choć w jednem miejscu sprzedał swój majątek, to starał się nabyć gdzieindziej, bo wiadoma rzecz, iż najpewniejsze ulokowanie kapitału jest w ziemi. Niemcy zaś przeciwnie, patrzą tylko na to, żeby kapitał ich przyniósł jak największy procent. Kiedy ziemia poszła tak w górę, że z 560 marek za hektar wyszło na 1025 marek, koloniści chciwi zysku, rzucili sie do sprzedaży swych kolonii, bo zyskali prawie o 90% więcej niżli mieli. Skorzystali z tego polscy włościanie i zakupują kolonie, a chociaż drogą płacą, ale dobrze już ulokowany mają swój kapitał i pewno żaden z polskich kolonistów raz nabytej ziemi nie sprzeda tem bardziej, że w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, gdzie ta kolonizacya istnieje, ziemia jest bardzo dobrą. — W ten sposób od roku 1896 do 1903 przeszło w ręce polskich kolonistów 49.400 hektarów czyli 90 tysięcy morgów. Komisya kolonizacyjna jest w rozpaczy, widząc, że sprawa ich tak zły obrót wzięła, ale już nic na to poradzić nie mogą, bo koloniści kapitały swoje lokoją najwięcej w zakładach przemysłowych.

I sprawdziło się na Niemcach polskie przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada“.

## Z Warszawy.

**Zamordowanie dyrektora Iwanowa.** Od roku zgórą niema dnia prawie, w którymby w mieście naszem nie dokonano zamachu na życie ludzkie. Pomimo to wczorajsza zbrodnia, zamordowanie dyrektora kolei nadwiślańskiej Iwanowa, wywołała niezwykłe wrażenie. Iwanow należał do wpływowych dygnitarzy w kraju. Od niego zależał los kilku czy kilkunastu tysięcy ludzi, zatrudnionych przy kolejach nadwiślańskich i na trzech innych liniach. Z władzy tej czynił w ostatnich czasach obszerny użytek. udzielając czy z własnego, czy z wyższego rozkazu, dymisye bardzo znacznej liczbie kolejarzy, którzy brali najwybitniejszy udział w ostatnich strejkach. Ofiarami tej kary padali prawie zawsze Polacy. Panuje powszechne mniemanie, że zbrodnia była skutkiem zemsty.

Zabójstwo wykonano bardzo śmiało, w biały dzień, na jednej z najbardziej ożywionych ulic, na człowieku idącym w towarzystwie syna. Jak zwykle sprawcy zbrodni zbiegli nie ścigani przez nikogo, pomimo że ulica roiła się od przechodniów. Oczywiście, że zamordowanie dyrektora Iwanowa spowodowało znów znaczne obostrzenia stanu wojennego i aresztowanie wielu osób.

## Bunty kozaków.

Przed paru tygodniami zbuntował się jeden z pułków kozackich, który porzucił służbę i z bronią powrócił do swych miejsc rodzinnych, ogłosiwszy przedtem drukiem różne swoje krzywdy. W broszurze tej napisali swoje przekonanie, iż wojsko powinno walczyć z wrogami, a nie pełnić służbę policyjną, a tem mniej bić i zabijać obywateli, którym manifest carski nadał swobody. Obecnie z rozkazu atamana kozackiego wojska, generała Odyńcowa, dowiadujemy się, iż z pomiędzy sześciu zmobilizowanych batalionów, aż trzy zapominając o honorze kozackim i wierności dla cara, odmówiły posłuszeństwa. Najprzód batalion 14 dojechał na Kaukazie do stacyi Ewłoch, oświadczył, że dalej się nie ruszy; batalion 15 nie zgodził pojechać do Batum, dla wyręczenia wojsk, t. j. tłumienia powstania, co też

uczynił i batalion 17. Wszystkim tym batalionom polecono powrócić do miejscowości, w której się formowały. Na najpoddańsze doniesienie o zaszłem nieposłuszeństwie car własnoręcznie napisał. „Co tego, to nie spodziewałem się, żeby płastunów (piesi strzelcy kozaccy) mogła dosięgnąć propaganda. Oznajmić 14, 15 i 17 batalionowi, że oni shańbili się w moich oczach". Ponieważ zbuntowane bataliony nie chcą odzyskać swego dobrego imienia u cara, zebrali się starzy kozacy u atamana, żeby jakoś temu zaradzić. Postanowili, iżby ludność cała wymyśliła dla nich jakąś karę.

## ROZMAITOŚCI.

**Wyjątkowy więzień.** W Zagrzebiu uwięziła policya swojego starego znajomego Iwana Palenczuka, który liczy lat 103, a z tych przeszło 50 lat za rozmaite przestępstwa przepędził w więzieniu. Dopiero niedawno wypuszczony popełnił naumyślnie jakąś kradzież, ażeby się napowrót dostać do więzienia, do którego się już tak przyzwyczaił i sam mówi, że wolność niema dla niego żadnego znaczenia.

**Roztropność psa.** Z Mannheimu donoszą o następującym zdarzeniu, świadczącem wymownie o niezwykłej zmyślności psów owczarskich. W pobliżu stacyi Wohlgelegen znajduje się obszerna szopa, do której spędzają na noc trzody owiec i gdzie sypia także dwóch owczarzy. Przed kilku tygodniami naładowano owcami cały wagon, w celu przewiezienia ich do zimowych owczarń, a miały nocnym pociągiem być odwiezione. Późnym wieczorem wyszedł jeden z owczarzy ze swym psem na dworzec kolejowy, aby się przekonać, czy już wszystko jest w porządku. Po pewnym czasie przybiegł z powrotem sam pies, skomląc i szczekając, chwycił za ubranie drugiego owczarza i ciągnął go za sobą. Zdziwiony tem owczarz szamotał się z psem, wreszcie poszedł za nim i na torze kolejowym zobaczył swego towarzysza leżącego na ziemi.

Pierwszy owczarz, chcąc przekonać się czy i na wierzchu wagonu drzwiczki są zamknięte, wylazł na wagon, lecz źle stąpiwszy runął na tor kolejowy, łamiąc sobie żebro o szyny. Każde poruszenie sprawiało mu tak straszny ból, iż pomimo obawy, że lada chwila pociąg może go rozjechać, nie mógł się ruszyć z miejsca. Pies widząc swego pana leżącego bez ruchu, pobiegł szybko do owczarni, by sprowadzić pomoc swemu panu.

**Rewolucya na Kaukazie.** Spory między Tatarami a Ormianami trwają dalej. Kilka miejscowości zniszczonych. Rewolucya wzmogła się szczególnie w prowincyi Guryi. Główna wina spada na gubernatora Starosielskiego, który mimo groźnego położenia w swojej prowincyi, słał raporty do generał-gubernatora w Tyflisie, że wszystko jest w porządku. Rewolucyoniści zawładnęli całą prowincyą i opanowali kolej, prowadzącą do Tyflisu, a gubernator Starosielski był narzędziem w ich ręku. Niektórzy podejrzywają, że był w zmowie z rewolucyonistami.

**Dzielny rotmistrz.** Jedno z pism berlińskich donosi o następującem zdarzeniu. Rotmistrz kirasyerów baron Korff, podczas wyprawy przeciw Łotyszom, otrzymał rozkaz strzelania do zbuntowanych chłopów. Szlachetny rotmistrz nie chciał tego rozkazu usłuchać, ale dowódzca przysyłał ciągle do niego, żeby kazał strzelać. W końcu zmuszonym był wypełnić rozkaz i 22 chłopów padło ugodzonych śmiertelnie. Na ten widok zawołał baron Korff, że to nie jest godnem honoru oficera, aby bezbronnych kazać zabijać i sam wystrza-

łem z rewolweru odebrał sobie życie. Czynem tym przekonał świat, że i w Rosyi są jeszcze oficerowie, w których piersiach bije serce szlachetne.

**Rewolucya w Inflantach.** W Hasenpot rozstrzelano 35 rewolucyonistów, w Kinamünde 4. W okręgu Tukum pojawiły się znowu uzbrojone oddziały, napadające na urzędy gminne. W Rydze wydarzyło się kilka morderstw politycznych.

„Riziskija Wiedomosti“ donoszą, że wysłane w te okolice oddziały wojska rozstrzelały bez sądu 7 osób. Oćwiczono rózgami mnóstwo obywateli, między innymi dwie kobiety. Wojska spaliły dom ludowy i dwie wioski.

**Ucieczka skazanych na śmierć.** Donoszą z Rygi: Sąd wojenny skazał adwokata Feonauta, jako „prezydenta republiki estońskiej“, także dziennikarza Foetza na karę śmierci przez rozstrzelanie. Obu skazanym powiodło się uciec za granicę.

**Aresztowanie gubernatora.** Generał Rennenkampf aresztował gubernatora Irkucka za wielkie nadużycia i odstawił go do obozu wojskowego. Powód był ten, że w wielu miastach syberyjskich odkryto wielkie składy broni i nabojów.

**Wyroki na złodziejów.** We wsi Potok w Królestwie Polskiem gromada włościan w liczbie około 500 pochwyciła wszystkich miejscowych złodziei i zażądała od nich przysięgi, że nadal kraść nie będą. Jeden z nich, znany złodziej Wojciech Żaba odmówił przysięgi; wtedy włościanie zabili go kijami na miejscu.

**Postulat Królestwa.** W dążeniu Królestwa do swobody na pierwszym planie powinny stać postulaty, na jakich nowe życie oprzeć należy. Odradzający się naród wystawi z żywiołową siłą żądanie usunięcia monopolów. Hasło: nie pić! rzucone wśród tłumów uzbrojonych, rozległo się echem po całym kraju, pochwyconem zostało przez stutysiączne masy proletaryatu miejskiego, nie pić! rozległo się po wsiach, nie pić! wołała postępowa inteligencya, nie pić! wołała młodzież. Czy ten okrzyk, który leciał po całem Królestwie, z ulicy w ulicę, z domu do domu, z chaty do chaty, ma przeminąć bez śladu? Czy to nie był głos sumienia, budzącej się z odtrętwienia Polski? Czy rewolucyjny bojkot monopolów nie dowodzi, że odrodzona Polska żąda usunięcia zwyczaju picia?

Trzeba szerzyć abstynencyę, zakładać towarzystwa wstrzemięźliwości, a przedewszystkiem trzeba żądać jak najdalej idącego ograniczenia sprzedaży napojów alkoholowych. Królestwo będąc ciągle prześladowane przez wrogów naszych, męczeństwem wyszlachetniała i dorosła już do tego, że zrozumiała, iż odradzająca się Polska tylko wtedy uzyska uznanie narodów, jeżeli dowiedzie, że odrodzenie jej na trwałych mozolnych podwalinach oparte.

**Święto a alkohol.** Po wielkich miastach i miasteczkach pracują rzemieślnicy cały tydzień, niecierpliwie czekają sobotniego wieczora, kiedy ma nastąpić wypłata. I niejedna rodzina oczekuje tego wieczoru niecierpliwie. Żona cieszy się, że jutro w niedzielę będzie na obiad rosół, świeży chleb; dzieci układają plany, bo tatuś obiecał jednemu z nich dać na buciki, bo już wszystkie mają podarte i sprzeczają się między sobą, kogo pierwszego spotka to szczęście. Tymczasem, co się dzieje?

Po wypłacie idzie robotnik do domu, ale po drodze musi wstąpić na jeden kieliszek wódki, dla zaostrzenia apetytu. A wszedłszy raz do szynku, gdzie znajduje swych kolegów, zostaje, bo nie wypada mu nimi pogardzać, zasiada do stołu i po kolei każdy funduje, bawiąc się wesoło. Po tej zabawie, gdy każdy ma tyle, że ledwo się z szynku wytoczy, zataczając się, lezie do domu, czasem aż nad ranem. Żona niecierpliwie

czeka z kolacyą na męża, dzieci nie doczekawszy się ojca, poszły spać bez wieczerzy. Przychodzi mąż pijany, żona daje mu kolacyę, zachęca, żeby jadł, a on mruczy tylko pod nosem i rozpoczyna kłótnię, wreszcie zmęczony, zasypia. Natenczas żona rewiduje kieszenie i znajduje resztę pieniędzy: nie wystarcza na zapłacenie za nabrane wiktuały przez tydzień, co robić? idzie do miasta, gotuje obiad. Przy obiedzie wytyka mu żona, że stracił tyle pieniędzy, on się tłumaczy, że nie jego, lecz kolegów wina. Każe dać sobie pieniądze, bo dziś niedziela, więc musi wyjść na szklankę piwa. Wydostawszy ostatni grosz od żony, idzie znów prosto do knajpy, by robaka zatruć.

Oto mały obrazek tego, co się w mieście wśród robotników dzieje, a i na wsi nie lepiej. Jakie to wywołuje następstwa, każdy sobie w duszy dośpiewa, każdy wie, ile to nędzy i biedy z tego powodu. Dlatego zdusić to ostatecznie trzeba.

## PYTANIA I ODPOWIEDZI.

**Jaki jest środek na wytępienie moli w niedartem pierzu?** Jeżeli w pierzu zagnieździły się mole, to najlepiej całe pierze razem z tą poszewką lub woreczkiem w którym jest przechowane włożyć na kilka minut do kipiącej wody z mydłem, odstawić, niech tak trochę przechłódnie. Kiedy na tyle przechłódło, że już rękami wytrzymać można, wtedy przeprać, wykręcić i jeszcze raz w ciepłej wodzie z mydłem przeprać. Potem wypłukać w czystej wodzie ciepłej i jeszcze raz w wodzie czystej, już tylko letniej. Następnie dobrze wykręcić a raczej wycisnąć i powiesić poszewkę z pierzem w miejscu ciepłem, w zimie blisko pieca, w lecie lepiej na słońcu i wietrze. Poszewkę trzeba częściej potrząsać, aby pierze schnąc, nie przysychało do poszewki. Gdy już pierze wyschło, wybrać go z poszewki a wszelkie nieczystości, mole i pocięte pierze opadną na spód, wtedy ostrożnie wysypać, najlepiej zaraz je spalić, poszewkę odrzucić do prania, a pierze przełożyć w nową, cienką poszewkę, jeszcze go lepiej dosuszyć, dobrze trzepaczką lub kijem wytrzepać i powiesić w miejscu chłodnem i przewiewnem. Worek lub poszewkę w której jest pierze można wysypać proszkiem perskim lub dobrze skropić kreoliną. Miejsce zaś w którem było pierze przechowane, t. j. komora, czy strych, jeżeli to jest możebnem, to zlać całe ściany rozczynem kreoliny, biorąc 2—3 łyżek kreoliny na litr wody zimnej. Takim rozczynem skropić poszewkę, można też cokolwiek pierze, ale bardzo mało. Zaś ściany spiżarni lub strychu, belki na strychu, wogóle te miejsca gdzie pierze było przechowane i gdzie można podejrzewać rozgnieżdżenie moli należy miejsce koło miejsca zapomocą pendzla do bielenia posmarować rozczynem kreolinowym. Pierza jednak w to samo miejsce wieszać nie radzę, bo jest tam prawdopodobnie dla pierza za ciepło, szczególnie jeżeli pierze nie pochodzi z bardzo czystego i zdrowego ptactwa. Nie potrzeba więcej tylko jedna sztuka niech będzie chora lub nieczysta, a już całe pierze ulegnie zniszczeniu. Często też służba przy zbieraniu pierza zabiera czy to przez nieuwagę, czy też z lenistwa kał, który ptak po zabiciu w czasie skubania wydziela i to jest najgorsze; takie nieczystości najprędzej zniszczą pierze, dlatego należy na to bardzo uważać, aby ptak był całkiem zdrowy, aby był czysty i nie miał żadnych pasożytów na sobie i aby kał nie dostał się do pierza.

**Aby mirty nie traciły listków** z tej przyczyny, że na spodniej ich stronie lub na gałązkach siedzą nieruchome, jakby przylepione jakieś pasożyty, wyglądające jakby brunatne łuseczki. Łuseczki te są to zwierzątka, zwane tarczownicami; trapią one nie tylko mirty, ale bardzo często i oleandry. Tworzą się one z posuchy lub nieostrożnego polewania, jak n. p. gdy podlewano rozgrzane rośliny zimną wodą. Należy więc uważać aby kwiaty nie podlewać w lecie kiedy ziemia jest rozgrzana lub nie kropić, ani nie wystawiać na deszcz rozgrzanych roślin. W zimie nie otwierać okien przy których stoją kwiaty, wogóle lepiej kwiaty przenieść do drugiego pokoju, jeżeli się okna otwiera, nawet w lecie nie jest dobrze, jeżeli kwiaty stoją na przeciągu, a już w zimie koniecznie tego unikać.

Kwiat opadnięty tarczownicami oczyścić lekko pendzelkiem, obmyć wystałą wodą, a kwiat podlać wodą mającą 20° R., dobrze ciepłą, ale nie gorącą wodą. To powtórzyć kilka razy, gdyby nie pomogło, to można do wody dodać parę kropli nikotyny, ale tylko kilka kropli do szklanki wody i tym rozczynem zapomocą pendzelka obmyć roślinę. *L. H.*

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

# Pójdę na jarmark!

(Jadwiga z Łobzowa).

(Ciąg dalszy.)

Oglądam się, aż znowu jakiś mię lęk zebrał. Obok idzie dwu gospodarzy, ani młodzi, ani starzy.

Ale wyglądają... strasznie!

Ten ma włosy długie, nie obcinane może jeszcze jak wtedy, gdy w wojsku służył, nie czesane może jeszcze jak w Wielkanoc, chociaż to już żniwa... A tamten ma kapelusz w pół rozdarty, koszula brudna, kamizela niby żydowsko-niemiecka, na plecach resztki jakiegoś munduru...

Więc się pytam kobieciny, co obok stoi:

— Czy to biedacy? czy to dziady?

— Co też pani gadają? Ten z czarnymi włosami, to przeciech gospodarz, ma półczwarta morgi, a tamten to przecie kowal, ma warsztat... roboty ma niemało.

— Kowal? obdarty? tak ubrany?

— Jemu się widzi, że on z pańska się nosi, że on już nie jak prosty chłop ze wsi, bo to już się taki nie chce po wsiowsku ubierać.

Smutno mi się bardzo zrobiło na widok tego, com po drodze widziała, ale choćbym wolała wrócić do cichej wioski, już wreszcie na jarmark przyszłam.

---

Zaraz na prawo, obaczyłam obszerne miejsce, gdzie sprzedają drób.

Kaczki, gęsi, kury, kurczęta, tego wszystkiego niemało.

Kobiety siedzą na ziemi, jak niebożątka, które to nędza i niedola z chaty powygania.

— Czemu wy się nie upomnicie, moje gosposie, ażeby wam tu stołki jakie dawano na targowicy, cóż to wy zwierzęta, żebyście siedziały na kamieniach, na błocie, na kurzu, na śniegu?

— Kajby tam oni dali!

— A czy na rogatce każą wam płacić za każdą kurkę, kaczkę i gęś?

— Jużci!...

— A za co płacicie?

— Czy my wiewa? Każą, to płaciwa.

— Wy, przynosząc na jarmark do miasta, płacicie podatek na rogatce za to, że wam wolno sprzedać, ale wy powinniście żądać, aby wam do sprzedaży to miejsce przeznaczone porządnie oczyszczone dali, ażebyście wy mieli na czem swój towar złożyć i jako tako chociaż przytulić się.

Niema jednak czasu kobiecina o tem mówić, bo żydzi i żydówki dookoła obstąpili.

Jeden ciągnie kurę za nogi, drugi znowu rwie za skrzydła. Tam żydówka daje za kurczęta połowę tego, co kobiecina żąda i jeszcze przytem porządnie się gniewa, gdy ona wziąć nie chce.

— Słyszycie?... Półtrzecia szóstki bez czterech centów... bierzcie, bo nikt wam więcej nie da, bo powieziecie nazad do domu, bo to ani nawet tyle nie warto.

Biedna kobiecino! Co też ty wycierpisz, co ty się nagadasz, czego ty się nie nasłuchasz, ile to cię razy i trącą i szarpną i nahańbią i skrzywdzą, zanim ty sprzedasz 8—10 kurcząt albo 2—3 kaczki!

— Czego też pani żądają? — pyta kobiecina... — jużci jarmark, przez tego być nie może...

Właśnie źle, iż wam się zdaje, że bez tego się jarmark obejść nie może. Myślicie, iż koniecznie na jarmarku

trzeba się targować dwie godziny, nim się centa zyska, że się trzeba i kłócić i gniewać i męczyć i szarpać.

Powinno być tak na jarmarku, jak jest w każdym, porządnym chrześciańskim sklepie. Jest stała cena — kupiec tyle żąda, ile to warto, bez zdzierania, gość mu tyle daje i spokój.

To tylko w żydowskich handelkach i sklepikach i na żydowskich jarmarkach jest ten szkaradny zwyczaj targowania się, jak to mówią „do ostatniego“.

W żaden sposób wyście nie powinni pozwalać, ażeby żydzi z wami w ten sposób obchodzili się na targach i jarmarkach.

Nie oni wam mają dawać cenę, ale wy im.

Jak się żydzi zjadą na jarmark, rozglądną się po mieście, rozpatrzą, coś ze sobą poszwargocą i dalejże narada stanęła: po tyle a po tyle będziemy płacić kurczęta, po tyle kaczki, a po tyle jaja.

I jak się zmówią, tak żaden żyd więcej nie da, a wieśniacy, chcąc nie chcąc, muszą się do tego zastosować.

Powinno być zupełnie inaczej.

Gdybyście się wy raz, drugi i dziesiąty umówili, po czemu będziecie sprzedawać i od tego nie odstąpili i gdyby wy raz, drugi i dziesiąty wasze towary wzięli napowrót do wsi, a żydzi nie mieli czego pakować na kolej i posyłać światami, ażeby na tem zarabiać ogromne pieniądze... inaczejby oni was potem traktowali na jarmarku.

Pytam się Mateuszowej:

— Dlaczego tak tanio sprzedaliście kurczęta?

— Bo żydzi nie chcieli dawać inaczej.

— Czemu sprzedaliście tak tanio jaja?

— Bo żydzi inaczej nie chcieli.

— Więc kogo było mniej, a kogo więcej na jarmarku?

Was ze wsi było tylu i tylu, żydów może 20-ta, może 30-ta część i wy musieliście im ustąpić — dlaczego?

Dlatego, że żydzi trzymają się ręka w rękę, a wy każdy z osobna idziecie.

Poszły w nich kurczęta, kury, gęsi, jaja... na placu żydzi pakują kury do kojców, jaja w paki składają i cieszą się... o!... bo oni na tem zarobili...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

Dr. J. Budzyńska-Tylicka.

(Ciąg dalszy.)

*O karmieniu niemowląt.*

(W pierwszym miesiącu pół na pół, w drugim miesiącu trzecia część wody, w trzecim czwarta część wody, w czwartym miesiącu piąta część wody, a od piątego miesiąca prawie czyste) i pół kawałka cukru, to wszystko zakorkować tym gumowym korkiem, ale uważać dobrze, żeby przynajmniej na dwa palce pozostało miejsca pustego w butelce, bo inaczej mogłaby butelka przy gotowaniu pęknąć. Tak przygotowane wszystkie sześć buteleczek z wieczora lub z rana wstawić do dobrze ciepłej wody do jakiego garnka i pozostawić na dobrym ogniu tak, żeby od chwili, kiedy zacznie gotować się woda z buteleczkami, aż do wyjęcia ich, było dobre 40 minut. Wtedy powyjmować butelki — mleko już jest sterelizowane — postawić je w chłodnem miejscu i za każdą razą, gdy chcemy dać dziecku pić, wstawić buteleczkę w gorącą wodę i tym sposobem ogrzać trochę mleko: otworzyć buteleczkę w chwili, kiedy

dajemy to mleko pić, nałożywszy na tą buteleczkę soskę, którą codziennie trzeba wygotować, a cały dzień trzymać w osobnej szklaneczce z wodą i odrobiną sody. Tak postępując, możemy być pewni, że od mleka dziecko nasze nie zachoruje.

Nawet przez swą matkę karmione dziecko, nie będzie się rozwijało normalnie, zdrowo, nie będzie mu z dniem każdym przybywać wagi, siły, jeżeli to karmienie nie będzie prowadzone regularnie. Ta regularność w karmieniu powinna być tak ścisła, tak zegarkowa, że i dziecię czuć będzie potrzebę pokarmu w przeznaczonych na to godzinach. Jeżeli dla samych siebie i dla starszych naszych dzieci mamy wyznaczone godziny na śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacyę, jeżeli również zwierzętom naszym dajemy w oznaczonych godzinach trzy razy dnia — to o ile silniej przestrzegać powinniśmy, aby to delikatne i słabe dziecię, którego żołądek przy urodzeniu może zaledwie trzy łyżki mleka w sobie pomieścić, nie było przekarmione, żeby wtedy dostało nową porcyę mleka, gdy już poprzednia została strawioną i gdy ten mały żołądeczek już gotów jest znów pracować, znów trawić.

Do pięciu miesięcy czas przerwy między karmieniem niemowlęcia powinien być dwie godziny we dnie, a najwięcej dwa razy w nocy, tak, że na dobę niemowlę otrzymuje pokarm 7 do 8 razy.

Ponieważ w pierwszych dniach i tygodniach dziecko może tylko wyssać od 15 do 50 gr. naraz, a później i organizm potrzebuje daleko więcej i samo ono ssie prędzej i silniej, tak, że mające rok dziecko pochłonie 150 gr. naraz; musimy więc i przerwy zrobić większe, bo inaczej żołądek by się przemęczył, rozszerzył i dostał różnych zaburzeń, a głównie kataru żołądka — t. j. często by zrócał mleko zwarzone, miałby ciągłe zatwardzenie lub przeciwnie zbyt wolny i zbyt częsty stolec, nie korzystałby z pokarmu, bo słaby żołądek nie mógłby normalnie pracować i trawić.

By uniknąć tych tak na nieszczęście częstych wypadków — trzeba dziecku od 5—6 miesięcy stopniowo zwiększać przerwy karmienia, by w 6-ciu miesiącach ta przerwa była co trzy godziny, a w nocy nie więcej jak raz karmić, t. j. wszystkiego 6 razy na dobę.

Taka zegarkowa systematyczność jest konieczna; przez nią unikniemy tak bardzo rozwiniętej choroby, a tak wyniszczającej dzieci — jaką jest rachityzm czyli angielska choroba. Obraz tych biednych dzieci z dużymi brzuchami, z wystraszoną twarzą, dużą głową, blademi policzkami i wykrzywionemi w pałąg nogami, powinien wzbudzać postrach w każdej matce i zachęcać ją, by nieszczędziła trochę trudów, trochę cierpliwości. Z bezwzględną ścisłością trzymać się powinna godziny przeznaczonej na pokarm dziecka swego, które mienie jest jej tak drogie! Nie powinna tu kierować się płaczem dziecka i wstydzić się trzeba tej odpowiedzi, na zapytanie „jak często dajecie pokarm dziecku?“: „Wtedy kiedy ono zapłacze lub krzyczy“. Wszak gdy starsze, kilkoletnie dziecko wasze płacze — to nie sadzacie jego zaraz do misy z ziemniakami i żurem, ale pytacie się powodu, dla którego ono płacze, pytacie się czy się nie uderzyło, czy czego się nie przelękło — i zaradzacie złemu.

A wszak to maleństwo w kołysce nie umie jeszcze mówić, nie umie się poskarżyć, nie umie wam wyjaśnić, że mu zimno, że mu mokro leżeć w wilgotnej kołysce, że może pchła je ukąsiła, sienniczek za twardy, lub ciało piecze, od moczu silnego i ostrego. Dobra matka łatwo znajdzie przyczynę,

gdy jej szukać zechce, bo ona wiele odczuwa i zrozumieć potrafi że, krzyk niemowlęcia to jego mowa. jego skarga, jego boleść.

# Polskie godła i barwy.

Wiadomo, że mocarstwa i kraje mają znaki, herbami zwane, których używają na pieczęciach urzędowych, na budynkach publicznych i na chorągwiach wojskowych. Pospolicie znaki te są rodowymi herbami monarchy panującego w kraju, jak np. dwugłowy orzeł austryacki, będący godłem panującego w Austryi domu Habsburskiego, albo włoski biały krzyż w czerwonem polu, którym pieczętuje się familia króla Italii, albo dawny herb francuski, białe lilie, które tak długo połyskiwały na chorągwiach francuskich, jak długo królami Francyi byli Burbonowie, gdy oni ustąpili z tronu, znikły lilie ze sztandaru francuskiego, bo były herbem Burbonów, a nie narodowem godłem Francuzów.

Inaczej rzecz ma się z naszemi polskiemi godłami.

Nasz orzeł biały na tle czerwonem, czyli jak mówić się zwykło w czerwonem polu, jest godłem polskiego narodu, godłem narodowem w całem tego słowa znaczeniu.

Według starodawnej tradycyi, praojciec władzców Polski Lech, zakładając miasto wśród lasów, znalazł gniazdo bardzo rzadkich w naturze orłów białych i zachwycony nimi, nazwał zakładane przez siebie miasto od słowa „gniazdo“ Gnieznem, a białego orła przeznaczył za godło Polakom. Wprawdzie teraźniejsi badacze przeszłości uważają to za bajkę i twierdzą, że nigdy żadnego Lecha nie było, a Gniezno nazywa się nie od wyrazu „gniazdo“, lecz od słowa kniaź, czyli książę i że pierwotnie Kieznem się nazywało — badacze ci jednak nie mają na to żadnych dowodów, przypuszczają tylko tak dlatego, że na istnienie Lecha niema pisanych dokumentów — ba kiedybo i oni nie mają ich na swojego kniazia i Kniezno, a za Lechem i Gnieznem stoi odwieczne ustne podanie, przechodzące z ojców na dzieci.

Cokolwiek jednak myśli kto o Lechu, to już za Piastów godłem Polski był orzeł biały w czerwonem polu, a chociaż był on herbem rodu Piastów, to przecież i cały naród polski już wówczas uważał go za swoje godło i chociaż Piastowie wymarli, a na tronie polskim zasiedli Jagiellonowie, orzeł nie przestał jaśnieć na polskiej chorągwi. Niedosyć tego — w r. 1572 ród Jagiellonów w osobie króla Zygmunta Augusta wstąpił do grobu, a orzeł biały przecież nie znikł z herbu Polski, gdyż był godłem narodu polskiego, nie królewskiej rodziny. I świecił nadal zawsze w tym herbie, jako godło narodu, chociaż na tronie polskim zasiadali królowie z rozmaitych rodów obcych i swoich, królowie posiadający swe własne odrębne herby. A gdy wrodzy sąsiedzi, korzystając z chwilowego osłabienia narodu naszego, rozszarpali Rzeczpospolitą i wydarli nam prawa nasze — orzeł biały stał się tem bardziej narodowem godłem, a zarazem godłem swobody, godłem dążenia do wolności, równości i braterstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Inż. E. Śmiałowski.*

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

## Opis wzorów i robót
### podanych w „Przodownicy“ Nr. 3 z r. 1906.

1. Koszulka dla dziecka do lat 2. Długość płótna 100 cm., szerokość 50 cm. Złożyć płótno we dwoje, tak, aby ramiona nie były rozcinane, następnie złożyć jeszcze raz, ale tak, aby wszystkie 4 brzegi były razem. Teraz znaczy się szerokość rękawa wzdłuż brzegu 11 cm. w tem miejscu znaczy się poziomo 12 cm. i zacina się okrąg tworzący pachę rękawka, a łączący rękaw z dołem; podcięcie może być na 2 cm. głękokie. Mając już rękaw wycięty, ścina się tylko ukośnie na dół, docinając do brzegu. Następnie wycina się pod szyją, licząc długość rękawka na ramieniu wzdłuż złożenia 15 cm. i podcina się szyję owalnie licząc z tyłu 4 cm. głęboko podcięcie, a z przodu 5 cm. Długość rozporka, t. j. zapięcia, 15 cm. rozciąwszy rozporek, nacina się pod nim w obie strony na 2 cm. Koszulę zeszyć wzdłuż stanu i rękawka szwem podszewkowym, dół koszuli i brzeg rękawka obrąbić na 1 cm. szeroko, szyjkę można cokolwiek nadmarszczyć i odszyć ukośną listewką po stronie lewej, następnie przełożyć na stronę prawą, przystębnować i obszyć koroneczką lub hafcikiem. Rozporek odszyć listewką prostą, szeroką na 3 cm. Spodnią część rozporka odszyć po lewej stronie, wierzchnią zaś odszyć po stronie lewej a następnie przełożyć na stronę prawą i odstębnować, potem zmarszczyć rozcięcie pod rozporkiem założyć wierzchnią stronę rozporka na spodnią, tak, aby dobrze jedna na drugą zachodziła, następnie połączyć ze zmarszczkami, zaś połączenie to, nakrywa się wąziutką listeweczką po prawej stronie przystębnowaną, zaś taką samą listewkę przyszywa się obrąbkiem po lewej stronie koszuli. We wierzchniej stronie rozporka zrobić 2 lub 3 dziurki, a w dolnej przyszyć guziczki.

2. Pończocha. Składa się ona z dwóch różnych części, t. j. cholewki i stopy. Cholewka składa się: *a)* z obrąbka, *b)* ze szlaczka, *c)* z pierwszej równej części, *d)* z ujmowania w łydce, *e)* z drugiej równej części. Stopa składa się: z długości pięty, z zaokrąglenia pięty, z klina nad piętą, z trzeciej równej części i z ujmowania w palcach czyli zakończenia pończochy. Długość każdej z tych części będzie zależała nie tylko od grubości bawełny i drutów, ale przeważnie od wielkości nogi na którą pończochę robimy. Tu pod L. 2 mamy pończochę na dorosłą osobę, długość tej pończochy aż przez piętę wynosi 56 cm., t. j. cholewka i pięta, zaś pięta i stopa 25 cm. Pończocha zaczęta jest na 128 oczek, numer bawełny 15-ty. Teraz zaczniemy od obrąbka. Zacząć pończochę od 128 oczek, przerobić 12 razy gładko, a 13-ty raz przerobić z oczkami skrajnemi, t. j. z oczkami zaczęcia, tak, aby brzeg był jak obrąbek podwójny. Dalej robimy szlak, dwa gładko, dwa na wywrót, tak robimy na długość 7 cm. Gdy już szlak skończony, robimy wszystkie oczka gładko i tylko co 5—6 gładkich obrobień znaczymy prążkę, robiąc ostatnie dwa oczka czwartego i pierwsze dwa oczka pierwszego drutu na wywrót. Ujmowanie w łydce robi się zawsze na ostatnim drucie przed prążką, a na pierwszym za prążką w odstępach początkowo większych, potem mniejszych, kończąc na tej samej ilości obrobień od jakich się zaczęło. I tak przy pończosze na 128 oczek ujmuje się najpierw co 8 gładkich obrobień, następnie co 7, i znów 7, potem 6, 6, 5, 5, 4, 4, 4, 5, 6, 7, 8. Ujętych ma być 30 oczek w piętnastu obrobieniach, cała zaś ujęta część pończochy wynosi 17 cm. Następnie robimy gładko już nie ujmując, na długość 7 cm., potem robimy piętę. Na piętę bierze się te dwa druty, na których robiło się prążkę i ujmowanie, te druty przerabia się tam i napowrót, raz wypada robić gładko, a robiąc z powrotem robi się tylko 4 oczka, na początku gładko, resztę zaś trzeba robić na wywrót. Z gładkich oczek utworzy się prążka, takich prążek potrzeba na piętę 12, 13, 14 według wielkości pięty. Gdy już prążki zrobione, zaokrąglamy piętę. Na zaokrąglenie pięty przerabia się gładko obydwa druty. Robiąc z powrotem, przerabia się pierwszy drut na wywrót cały, z drugiego zaś tylko 10 oczek, a 11 z 12 ujmuje na jedno i odkłada się napowrót, resztę oczek za ujętem pozostawia się nie przerobionych. Teraz wraca się na pierwszy drut i przerabia się od środka druta 10 oczek, a 11 z 12 ujmuje się, resztę oczek zostawiając nie przerobionych. Teraz wraca się i przerabia znowu pierwszy drut gładko, a drugi 11 oczko z 12 ujmuje i tak dalej, aż już oczek na brzegu drutów braknie. Kiedy już ujmiemy na każdym drucie oczka skrajne, wtedy na jednym i na

drugim drucie po 11 oczek. Teraz dobieramy na każdy drut oczka skrajne, które utworzyły się przy robieniu pięty. Tych oczek będzie według ilości prążek 13—14. Zebrawszy boczne oczka pięty, robimy kilka razy wokoło gładko, tak mniej więcej 3—4 razy, następnie ujmuje się co 2 gładkie obrobienia na wszystkich czterech drutach, ale tak, aby ujmowanie wypadło tylko po dwóch bokach pończochy. Ujmuje się więc na pierwszym drucie przedostatnie oczko, a na drugim drucie 3—4, na trzecim drucie dwa przedostatnie, a na czwartym drucie 3 z 4 i ujmuje się tak długo, dopóki się niema tyle oczek na wszystkich drutach, ile się miało przed piętą. Potem robi się już całkiem gładko 18—19 cm. Przy większych pończochach ujmuje się na wszystkich drutach co 8 gładkich obrobień 4, a następnie 3 razy po 6 obrobień, potem 4 i 2. Przy mniejszych rozpoczyna się od 6 obrobień gładkich i kończy prędzej.

3. Skarpetka. Robi się tak samo jak pończocha. Cała długość skarpetki wynosi 34 cm. Długość dwa na wywrót, dwa gładko, 18—19 cm., gładka część 2—3 cm. Cholewka składa się tylko z dwóch części, t. j. ze szlaczka długości 18—19 cm., i z gładkiej części 2—3 cm. szerokiej, pięta zaś i stopa robi się tak samo jak u pończochy.

4. Pończoszka dla małych dzieci. Dla małych dzieci robi się pończochę tak jak i dużą, zaczyna się tylko naturalnie na znacznie mniej oczek, zależy to od wieku dziecka; tak od 40 i wyżej. Bawełnę do małej pończoszki trzeba wziąć cieńszą. Można też robić tak jak n. 4, jest to bardzo wygodna pończoszka ale letnia. Zacząć na 12—14 oczek na jeden drut, czyli na 48—56 oczek szerokości. Obrobić 120 razy w około, następnie przerabia się raz tak, że się jedno oczko przerabia, a jedno opuszcza, tak całkiem aby się pruło. Można także dwa oczka przerobić a jedno opuścić, a pończoszka będzie mniej przeźroczysta. Pończoszka taka jest to w drobne dziureczki woreczek, w którym sobie dziecko samo piętę wydeptuje. Przerobiwszy ten rząd dookoła, robi się zakończenie ujmując najpierw dwa razy co 3 obrobienia, potem co 2 obrobienia i zakończa się.

Niech nikogo nie dziwi, że podajemy tu robienie pończoch i nie tylko podajemy, ale nawet bardzo zalecamy. Pomimo że gotowe maszynowe pończochy są dzisiaj tak tanie, iż chcąc sobie samej zrobić parę pończoch, to bawełna sama będzie nas tyle a może nawet więcej kosztowała, niż gotowe pończochy. Nie liczymy się jednak z tem, że „co tanie, to drogie“. Jeżeli kupimy bawełnę dobrą, mocną i zrobimy pończochę sami, w czasie który i tak na nic innego nie zużyjemy, bo przecież pończochę może robić dziecko w chwilach wolnych od nauki, lub na pastwisku przy krowach, lub wreszcie w długie zimowe wieczory, kiedy innej ważnej roboty w domu niema. Para pończoch robionych ręcznie przetrwa nam pewnie cztery pary kupne, a może i więcej. Pończochę robioną ręcznie można podrobić, jeżeli się pięta lub stopa podrze i takie właśnie podrobienie pięty mamy uwidocznione pod L. 5 i 6. Pończoch sklepowych podrabiać nie warto, bo cholewka licha nie wytrzyma podrobienia z dobrej bawełny. Tym więcej, że prawie wszyscy popełniają ten błąd, że kupują pończochy cienkie których podrobienie jest prawie niemożliwe, nosi się je dopóki pięta i palce nie wylezą, a wtedy dopiero się je nie ceruje ale po prostu zeszywa lub łata byle jakim kawałkiem płótna lub innej jakiej materyi. W najlepszym zaś razie przeciąga się dziurę wszerz i wzdłuż nitkami bawełny, co ma się nazywać cerowaniem a jest właściwie tylko lichem naśladowaniem cerowania. Raz dlatego, że dziura była już bardzo wielka, a taka wymaga bardzo starannego zaprawienia, powtóre, że wogóle zadajemy sobie bardzo mało pracy z naprawianiem pończoch, bo pończochy to rzecz tania, wreszcie nie chodzi się przecież w samych pończochach a w trzewikach przecież nikt nie widzi jak pończocha naprawiona i czy wogóle cała.

Wiedząc jak się to dzieje, podajemy w tym numerze robienie i podrabianie pończoch, zaś w następnym numerze podamy cerowanie.

Podrabianie pięty. Wypruć piętę, ale tak aby oczka można pozbierać na druty, jak to widzimy na rycinie 5. Zbiera się więc na dwa druty oczka które były podstawą pięty, t. j. te, które przerobione kilkanaście razy, będą znowu stanowiły piętę. Dalej zbieramy na dwa boczne druty skrajne oczka przerobień na tak zwanem podbiciu nogi i do tych przyrabia się każdy rządek pięty, czyli, że do każdego przerobienia dwóch drutów pięty przybiera się na ostatku jedno oczko z bocznego drutu, aby tym sposobem połączyć nowo wrabianą piętę z pozostałą na podbiciu częścią pończochy. Mając już całą wysokość pięty zrobioną, zaokrągla się ją jak zwykle przez ujęcie oczek skrajnych. Nim się jednak zacznie ujmować na zaokrąglenie pięty, trzeba tak obliczyć oczka wiele się ma ująć, aby ilość pozostałych po ujęciu środkowych oczek, równała się liczbie oczek wypru-

tych w stopie powyżej pięty, bo do tych oczek musimy teraz piętę dorobić. Chcąc połączyć nowo wrobioną piętę ze stopą, zeszywamy mocną nitką oczka pięty z oczkami stopy, jak to mamy uwidocznione na rycinie 7.

Można też i maszynowe pończochy podrabiać, ale trzeba kupować pończochy mocne i grubsze, tak grube, aby oczka można na druty nabrać, a do podrobienia nie brać bawełny zbyt grubej, nigdy grubszej jak 16 a najwyżej 13 numer. Biorąc bawełnę grubą, nie wiele będziemy mieli pociechy z podrobionej pończochy, bo poniżej podrobienia stara bawełna się przędzie. Przy ręcznych pończochach nie zważa się na to.

Nr. 8. Szlaczek do wyszycia ściegiem. Nr. 9 i 10. Dwa szlaczki haftowane. Nr. 11. Róg haftowany do chusteczki, serwetki lub fartuszka. Nr. 12. Koronka robotą szydełkową i tasiemeczką. Zamiast tasiemeczki można zrobić rządek słupków raz owijanych. Nr. 13. Koroneczka szydełkową robotą. Nr. 14. Szczegół do koroneczki Nr. 13. Nr. 15, 16, 17 i 18. Cztery mereszki na płótnie robotą wyciąganą. Wziąwszy kawałek grubego ale równego płótna, wyciąga się nitki poprzeczne, zaś nitki idące wzdłuż oddziela się ściegiem krzyżowym, odliczając zawsze równo i do pary dlatego, że jeżeli później przyjdzie wziąść połowę na jedną, a drugą połowę na drugą stronę, to żeby obie połowy były równe. I tak oddziela się krzyżykami po 6, po 8, po 10 nitek i t. d. Jeżeli wypadnie nam nitki wyciąć tak jak tu pod Nr. 15, w rogu, gdzie jedne i drugie nitki zostały wyciągnięte, natenczas trzeba najpierw to miejsce obdziergać lub gęsto krzyżykami obrobić i dopiero nitki wyciąć. Na pajączek według wzoru nitki pozaciągać. Przez mereszkę Nr. 18. można przeciągnąć wązką wstążeczkę, tasiemeczkę lub też tylko grubą nitkę bawełny. Do odszywania mereszek nie używa się nici, tylko bawełny takiej jak do haftu 50 lub 60 numer. Nr. 19. monogram M. S. Nr. 20. monogram L. B. Nr. 21. monogram D. K. Nr. 22. monogram M. D. Nr. 23. monogram E. R. Prócz tego 9 liter.

---

Omyłki druku w *Przodownicy* Nr. 2. Pod L. 3 podany jest śliniaczek szydełkową robotą. Wykonanie ściegu do śliniaczka: wziąć tę samą bawełnę co do powijaka, zrobić łańcuszek na 90 oczek, robiąc z powrotem przerabia się półsłupki biorąc zawsze za tylnie skrzydełko, czyli tylnią nitkę każdego oczka poprzedniego rzędu. Tak przerobić 40—45 rządków, następnie robić według formy około szyjki. Cały zaś podbródek obrobić koroneczką. Zrobić 5 oczek pow., wbić w trzecie oczko podbródka i znowu 5 oczek pow. i znów wbić w trzecie oczko podbródka, tak robić wokoło. Drugi raz obrobienia robi się znowu pięć oczek pow. wbijając w trzecie oczko pięciu oczek pow. pierwszego rzędu. Trzeci raz obrabia się tak samo. Czwarty raz robi się na początku, t. j. wbijając w pierwsze oczko tych pięciu oczek poprzedniego rzędu półsłupek, następnie robi się 5 słupków raz nawijanych i wbija się wszystkie 5 w środkowe, t. j. w trzecie oczko pięciu oczek powietrznych, teraz robi się znowu jeden półsłupek w ostatnie oczko tych pięciu powietrznych.

---